Cena pojedyn. numeru 30 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 7 Warszawa, d. 3 marca 1929 r. Rok I

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH.

TREŚĆ NUMERU:

Na porządku dziennym
Wizyta gdańska
Kalectwo polityczne
A. BĄDKOWSKI.
Opinja publiczna
LUDWIK KULCZYCKI.
Wobec manji pojedynkowej
K. UJAZDOWSKI.
Kroniki Tygodniowe
JULJAN PODOSKI.
Na froncie zewnętrznym
Martwy sojusz
Propaganda zamętu
Na froncie wewnętrznym
Igraszek — ciąg dalszy
Sanacja działa
Niemcy zyskują
Wątpliwe sukcesy
Ciągłe zatargi
Znowu wątpliwości
Na wulkanie
Przed rozstrzygnięciem
Wszyscy w opozycji
Co dalej
Sprawa p. Min. Czechowicza
P. Marszałek w kontradykcji
Komisja budżetowa w roli komisji śledczej
Blady referent wniosku
Pan Minister przygnębiony
Cały rząd firmuje
Pan prof. Krzyżanowski w roli obrońcy
Prof. Rybarski w roli torreadora
Może tak może nie
P. Marszałek — kobiety — łyżki i koperty
Źródło natchnienia B. B.
Siarczysta lekcja
Mówi się tu i owdzie

NA PORZĄDKU DZIENNYM

WIZYTA GDAŃSKA.

Wizyta, jaką przedstawiciele rządu Rzeczypospolitej: p. premjer Dr. Bartel i p. minister komunikacji inż. Kühn złożyli władzom Wolnego Miasta Gdańska nabiera na tle 9 letniego współżycia polsko-gdańskiego szczególnego znaczenia i charakteru.

Ze strony polskiej w stosunku tym nie zaszła żadna zasadnicza zmiana. Polska tak samo dzisiaj, jak podczas podpisywania traktatu wersalskiego, czy konwencji genewskiej, czy umowy warszawskiej, opiera swój stosunek do Wolnego Miasta na szczerej, wszelkiej myśli ubocznej pozbawionej, intencji lojalnego przestrzegania istniejących zobowiązań prawnych i współpracy w rozwoju gospodarczym dwu tak ściśle z sobą związanych terytorjów. Obce jej są i pozostaną wszelkie tendencje imperjalistyczne, bo świadoma jest aż nadto tego, że uznanie i poszanowanie odrębności narodowościowej i kulturalnej ludności gdańskiej dziś, tak samo jak w przeszłości, nie grozi niczem jej interesom państwowym, a stanowić może tylko silniejszy węzeł jedności i porozumienia między oboma czynnikami, które historja i geografja splotły razem u dolnego biegu Wisły.

Inaczej układał się ten stosunek po stronie gdańskiej. Najpierw przeżywano tam miraże odrodzenia dawnej świetności hanzeatyckiej, a później w przeciwieństwie od wynikających zdawałoby się z tych tradycyj wskazań — zaczął się długi okres polityki, której celem stało się stałe wodzenie Polski przed trybunał genewski, ku każdorazowej uciesze jej berlińskich nieprzyjaciół, zacierających ręce z faktu, iż Polska nie umie dać sobie rady, że nie jest w stanie współpracować z obcym jej etnicznie organizmem.

Nareszcie jednak zrozumiano w Gdańsku, że ta polityka fortpoczty wojującego nacjonalizmu niemieckiego — niszczy dobrobyt Wolnego Miasta, rujnuje gospodarczo jego ludność. Pod naporem żywiołów robotniczych i liberalno-mieszczańskich doszły do głosu w Senacie i Sejmie Wolnego Miasta żywioły rozumiejące, że Gdańsk nie może być punktem wypadowym niemieckiej polityki odwetowej i rewizyjnej, ale musi prowadzić swoją politykę gdańską, opartą o istniejące traktaty i umowy prawne.

Od tej chwili znalazła się platforma wzajemnego porzumienia. Wizyta przedstawicieli rządu polskiego była zadokumentowaniem tego, że jest niezłomną wolą Polski iść konsekwentnie po tej drodze.

Warunkiem tej polityki jest jednak, by politykę gdańską prowadzili ludzie reprezentujący żywotne jego interesy, by Gdańsk w stosunkach swych z nami był sobą a nie posłusznym narzędziem Berlina.

Kalectwo polityczne

Czytelnicy „Placówki" poznali już projekt konstytucji B. B., jego charakter zasadniczy wraz ze wszystkiemi jego dziwactwami i absurdami prawnemi. Mimowoli nasuwają się pytania: jak mógł projekt taki wogóle powstać, jak mógł znaleźć wnioskodawców, dlaczego poszczególni publicyści, niektóre dzienniki wzięły go w obronę?

Na pytanie powyższe pozornie łatwo jest odpowiedzieć, że wyszedł on z bloku różnych grup politycznych inspirowanych przez osobistości zajmujące stanowiska dzisiaj dominujące. Zapewne. Ale odpowiedź ta sama wymaga wyjaśnienia, chociażby dla tego tylko, że ci wszyscy, którym zależało i zależy na przeforsowaniu projektu tego mogli przecież mieć wątpliwość czy nie spotka się on z silnym sprzeciwem, nawet w szeregach ich zwolenników, czy nie utrudni im przeprowadzenia swej polityki.

Należy sobie uprzytomnić ten fakt, że społeczeństwo polskie w swej znacznie przeważającej większości nie przeżywało nigdy przez czas dłuższy panowania liberalizmu.

Rozmaite kierunki myśli politycznej i społecznej po okresie walki zdobywają wpływ decydujący i znajdują swój wyraz w ustroju prawno-państwowym i społecznym, który trwa dłuższy albo krótszy przeciąg czasu, ustępując miejsce prądom innym, które znowu zwyciężają i t. d. Zwykle jednak z kierunków dawnych coś zdrowego pozostaje.

Tak było i z liberalizmem, obok poglądów jego błędnych były i zdrowe, które na wartości nic nie straciły. Do pierwszych należało twierdzenie, że przy istnieniu całkowitej wolności samorzutnie wytworzy się harmonja interesów w społeczeństwie, że rola państwa powinna być minimalna i ograniczać się do zapewnienia ładu, bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości; do drugich należały poglądy o **konieczności praworządności, swobód politycznych i obywatelskich, tolerancji** we wszystkich dziedzinach życia publicznego.

Liberalne poglądy w formie teoretycznej zaczęły przenikać do Polski u schyłku istnienia Rzeczypospolitej, nie wcielając się jednak w życie.

Czasy Księstwa Warszawskiego zapoczątkowały u nas liberalizm w praktyce, ale tylko częściowo. Konstytucja dawała ogromne proregatywy królowi, a małe reprezentacji narodowej; w Królestwie Kongresowem liberalizm się wzmocnił i wówczas obóz liberalny pod względem politycznym reprezentowali Kaliszanie pod wodzą braci Niemojowskich. Trwało to bardzo krótko. Przyszedł rok 1830, potem reakcja Mikołajewska. Liberalizm teoretyczny zyskał u nas znowu zwolenników po powstaniu 1863 r., w epoce **„pracy organicznej"**, ale nie mógł się utrwalić i rozwinąć ze względów politycznych. Później przyszedł socjalizm i nacjonalizm.

W innych zaborach początkowo absolutyzm uniemożliwiał powstanie i rozwój liberalizmu, z chwilą zaś zaprowadzenia konstytucji w Austrji i Prusach liberalne prądy zaczęły się rozwijać zwolna, ale zeszły na plan dalszy i natrafiły na różne przeszkody W Galicji autonomicznej ogromna przewaga ziemiaństwa na czas długi wysunęła na plan pierwszy konserwatystów, zwalczających wogóle liberalizm, uznających jednak konstytucjonalizm. W Prusach walka narodowościowa o istnienie żywiołu polskiego usunęła z widowni życia publicznego wszystkie inne zagadnienia.

Liberalizm więc nie wszedł w krew naszego społeczeństwa. Socjalizm zaś dążący poprzez dyktaturę proletarjatu do rewolucji socjalnej popchnął ze strachu wielu do konserwatyzmu, dla swych zwolenników zaś z liberalizmu (o ile chodzi o wolność polityczną) uczynił środek do celu tylko, a nie cel. Dotyczy to przedewszystkiem mas. Tylko myśliciele socjalistyczni byli za wolnością ceniąc ją dla niej samej. Nadomiar złego w byłym zaborze rosyjskim radykalizm nasz i socjalizm kształcił się na **wzorach rosyjskich**, co musiało się odbić na nim ujemnie, ponieważ w caracie libberalizm był bardziej jeszcze niż u nas kwiatem cieplarnianym.

Tem się tłomaczy, że znaczna część naszego społeczeństwa tak łatwo poddała się wpływom reakcyjnym B. B. że spotykamy ludzi domagających się nowych zamachów stanu, któreby usunęły wszelkie ślady liberalizmu z naszej konstytucji. Pod tym względem charakterystyczną jest dyskusja „zespołu stu" we Lwowie drukowana w „Słowie Polskiem".

P. P. S. chce dziś bronić demokracji parlamentarnej, ale dotychczas obrona ta ujawniła się więcej na szpaltach „Robotnika" niż w Sejmie i Senacie. A w 1926 roku P. P. S. sama niebacznie i lekkomyślnie poparła zamach, tłomacząc się naiwnie, że chciała zwalczać „reakcję"; to samo powiedzieć można i o „Wyzwoleniu". A przecież jasną było rzeczą, że zamach miał na celu zdobycie władzy wcale nie dla tych stronnictw i że twórcy zamachu nie obiecywali wcale poddać się tym partjom.

Ci wszyscy co godzą się na to aby nas cofnąć do **absolutyzmu**, o ile nie są karjerowiczami, są politycznymi kalekami, którym brak jest zmysłu liberalnego. Ludzi tych nie można przekonać, że **wolność rzeczywista jest konieczną dla normalnego życia, że bez praworządności nie ma zdrowych stosunków w państwie**; dla nich są to nic nie znaczące „drobiazgi". Taksamo nie można ślepemu opisać kolorów, a głuchemu uwydatnić piękności muzyki.

Trzeba się z tem pogodzić, że w społeczeństwie naszem obecnie **kalectwo polityczne** jest rozpowszechnione i jest niebezpieczną chorobą naszego życia publicznego. Tłomacząc jednak przyczynę kalectwa nie należy na tem poprzestawać, lecz trzeba zrobić wszystko, aby wpływ tego kalectwa osłabić.

A. Bądkowski

... „Wyobrażenie polityczne jest liberalnem, gdy jest zgodne z liberalnym celem bytu człowieka; kiedy sprzyja rozwinięciu i wydoskonaleniu władz naszych umysłowych; kiedy dąży do zapewnienia wolności publicznej i praw społeczeństwa całego przeciw nieprawej potędze osób pojedyńczych, czyli - to anarchicznej, czyli despotycznej i kiedy zamierza korzyść wszystkich, czyli dobro publiczne, nie zaś prywatne osób szczególnych lub jednej klasy; kiedy wznieca uczucia wspaniałe, wysokie i patryotyczne, a nie próżność, chciwość i słabość podsyca; kiedy jest, jednem słowem, godne nie dworaka układnego, nie pochlebcy najemnego lub podłego niewolnika, ale obywatela państwa i czynnego a niepodległego członka familii politycznej."

„Pamiętnik Warszawski" z stycznia 1816 r.

Tak pisano w Warszawie... 113 lat temu.

Opinja publiczna.

I.

Trudno znaleźć termin częściej powtarzany i nadużywany, aniżeli opinja publiczna. Jest to pojęcie bardzo nieuchwytne i giętkie, co sprowadza pewną dowolność w wywodach, które jej dotyczą. Mówi się i pisze, że w państwach konstytucyjnych wogóle, posiadających zaś system rządów parlamentarnych w szczególności, jest ona potęgą, która decyduje o kierunkach zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej polityki państwowej. Niektórzy twierdzą nawet, że i państwa absolutystyczne utrzymują się dzięki opinji publicznej Tu i ówdzie różne stronnictwa przemawiają w imieniu opinji publicznej, gdzieindziej znowu niektóre dzienniki dowodzą, że stronnictwa opinji publicznej nie wyrażają.

Należy więc zbadać: przy jakich okolicznościach powstaje w państwie opinja publiczna i kiedy jest najsilniejsza: jakie żywioły i w jaki sposób ją wytwarzają; na jakie napotyka przeszkody w ujawnianiu się; co jest jej przedmiotem; wreszcie, jak wpływają współczesne nam tendencje rozwojowe na jej kształtowanie się i siły oddziaływania.

Opinja publiczna, a więc ani urzędowa, ani stanowa, ani klasowa, ani partyjna — może się zjawić tylko wówczas, kiedy znaczna część społeczeństwa interesuje się sprawami publicznemi i może je śledzić, chociażby w najogólniejszych przejawach: sfery rządzące pozostają w styczności ze społeczeństwem; wreszcie ustrój ustrój państwowy dopuszcza, choćby w pewnym stopniu tylko swobodną wymianę myśli pomiędzy jednostkami i grupami społecznemi.

Pierwociny opinji publicznej w Anglii widzimy w okresie walk o utrzymanie konstytucji, to jest dwu rewolucyi, czyli w końcu pierwszej połowy XVII wieku i w drugiej. Opinja ta tworzy się pod wpływem zaiść w parlamencie, ale urabia się zwolna w całem państwie. We Francji początki opinji publicznej przypadają o sto lat później, w końcu pierwszej połowy wieku XVIII i w drugiej. Opinja tkwi głównie w literaturze i publicystyce tych czasów, na które piśmiennictwo angielskie wywarło wielki wpływ. W Niemczech opinja publiczna stawia pierwsze kroki nieśmiałe za czasów absolutyzmu oświeconego, rozwija się podczas wielkiej rewolucji francuskiej, umacnia się w początkach XIX wieku po kleskach wojen napoleońskich; wówczas wzbierają silnie uczucia patrjotyczne, ujawnia się duże zainteresowanie sprawami publicznemi. W Polsce początki opinji publicznej występują po pierwszym rozbiorze, zwłaszcza w czasie sejmu czteroletniego. Jakkolwiek całe życie polityczne koncentruje się w sferze szlacheckiej i duchowieństwie, to jednak fakt, że sama szlachta stanowiła 10% ogółu ludności i że składała się z bardzo różnorodnych żywiołów od szaraczków do karmazynów — nadawał szerokie znaczenie opinji tych kół. W Rosji pierwociny opinji publicznej spotykamy w początkach panowania Aleksandra II po porażce krymskiej. Wówczas to car i jego rząd zaczeli wątpić w nieomylność systemu mikołajewskiego i pozwolili dość swobodnie jak na owe stosunki wypowiadać się publicystyce, literaturze i nauce, częściowo zaś i pewnym korporacjom społecznym.

Do największej siły opinja publiczna przychodziła w rozmaitych państwach wówczas, kiedy największą rolę odgrywały w nich warstwy średnie. One to usuwały od wpływu warstwy wyższe, to znaczy arystokrację i część szlachty, opanowały publicystykę, literaturę i sztukę; a warstwy niższe nie występowały jeszcze na arenie politycznej.

Przeszkodą psychologiczną w wyrabianiu się opinji niezależnej jest brak wrażliwości uczuciowej społeczeństwa, na wypadki bieżące, brak woli do zwalczania czynnego zła, ubóstwo intelektualne życia publicznego, to jest niechęć ogółu do wnikania w zagadnienia społeczno - polityczne, kulturalne albo filozoficzne. Stąd brak literatury politycznej i dostatecznej ilości i jakości organów prasowych, a istniejące należą albo do rządu, albo do poszczególnych stronnictw. Wówczas wyznawcy niezależnej opinji muszą zakładać własne pisma, co nie zawsze jest możliwe, albo przedstawia poważne trudności.

Przedmiotem opinji publicznej mogą być tylko zagadnienia ogólne, podstawowe, to znaczy nie bardzo specjalne. Pozorny wyjątek stanowią sprawy sądowe, a więc indywidualne związane z pewnemi problematami psychologicznemi, etycznemi i obyczajowemi mającemi szersze znaczenie. Opinja publiczna może się interesować i wypowiedzieć w sprawie ordynacji wyborczej wogóle, jednak nie będzie się zajmowała sposobem głosowania przy wyborach albo podziałem na okręgi terytorjum państwa.

Opinja publiczna nie jest wytworem jednego, albo dwu stronnictw politycznych; nie musi być wyrazem poglądów większości wszystkich obywateli, których znaczna część nie posiada jeszcze żadnych; tworzy ją większość świadomych kół obywateli, biorących udział w życiu publicznem, do których należą najbardziej wpływowe osobistości nietylko ze sfer politycznych, ale i innych.

Określenie powyższe nie jest tak ścisłe, ażeby nie miało budzić żadnych wątpliwości w poszczególnych konkretnych wypadkach, ale też ścisłego określenia być tu nie może. Kładę silny nacisk na znaczenie ludzi wybitnych w tworzeniu opinji publicznej. Wybitność ich może mieć charakter rozmaity dodatni czy ujemny, muszą to być jednak indywidualności.

II.

W społeczeństwach cywilizowanych widzimy coraz większy rozwój indywidualizmu składających je jednostek. O ile cywilizacja jakiegoś państwa i narodu jest większa, o tyle jednostki wchodzące w skład tych związków bardziej się różnią, jakkolwiek powierzchownie przyjęty strój i zwyczaje — czyni ich zewnętrznie podobnymi.

Ta tendencja cywilizacji utrudnia niewątpliwie powstawanie jednolitej szerokiej opinji publicznej. Zakres spraw nią objętych zwęża się, natomiast występują silnie rozmaite antagonizmy grup poszczególnych. Jednakże ten rozwój indywidualizmu nie idzie tak daleko, ażeby uniemożliwił wogóle tworzenie się opinji publicznej. W przeciwnym razie ani państwo, ani naród nie mogłyby istnieć.

Opinja publiczna nie jest ani wszechwładną, ani nieomylną, ale jest nader ważnym czynnikiem życia społecznego, stanowi pewnego rodzaju korektywę do poglądów poszczególnych stronnictw politycznych, grup zawodowych i t. p.

Opinja publiczna d. c.

Przy całej różnorodności kierunków, opartych na poszczególnych, często ze sobą sprzecznych, doktrynach — opinja publiczna posiada wielką wagę w zakresie oceny metod postępowania jednostek i grup. Dowodem tego jest np. ten fakt, że w Anglji opinja publiczna ustaliła ten pogląd, że stronnictwo, które ma większość za sobą posiada tem samem prawo do objęcia władzy w państwie. Widzimy to po wielkiej wojnie po zmianie gabinetów w Anglji. Ani dojście do władzy konserwatystów, ani też partji pracy nie wywołało żadnych wstrząśnień. Przechodzenie bowiem władzy w drodze legalnej nie budzi tam sprzeciwów, fermentów, a tembardziej nie wywołuje zaburzeń.

Opinja publiczna, jak wszystko na świecie, ulega także czasami sfałszowaniu ze strony czynników potężnych, rozporządzających poważnemi środkami materjalnemi, rozmaitemi wpływami, a nawet groźbami. Mogą tu wchodzić w grę już to osoby prywatne, już też zajmujące stanowiska urzędowe, a wreszcie i instytucje.

Powstała w drodze nacisku z zewnątrz opinja, że tak powiem robiona, a więc sztuczna, może na czas krótki obałamucić pewną część społeczeństwa; prędzej czy później jednak właściwy jej charakter przestaje wywoływać nieporozumienia w społeczeństwie.

W rozmaitych państwach opinja publiczna uwydatnia się silniej, albo słabiej, co zależy od wielu okoliczności.

III.

Opinja publiczna w społeczeństwie polskiem po upadku Rzeczypospolitej różne przechodziła koleje, chcąc je omówić, należałoby napisać całe dzieło. Nie kusząc się o to, pragnę zrobić kilka uwag o jej stanie obecnym.

Wątpliwości nie ulega, że oddziaływanie jej u nas słabsze jest niż gdzieindziej. Dużo się na to złożyło przyczyn. Przedewszystkiem, o ile chodzi o opinję w zakresie spraw politycznych, to zważywszy, że państwo nasze powstało niedawno, że podstawy na których się opiera jego organizacja świeżej są daty — łatwo przyjść do wniosku, że ogół nasz nie wyrobił sobie o nich przekonań silnych i trwałych. To też widzimy liczne jednostki a nawet grupy, które bardzo łatwo przechodzą z jednego do drugiego obozu, bez głębszego, a często i bez żadnego uzasadnienia niby w imię „realizmu", który polega na całkowitem przystosowaniu się do chwilowych stosunków politycznych. Oczywiście wypadki takie trafiają się i gdzieindziej, ale bez porównania rzadziej niż u nas.

Również ten fakt, że rozmaite części Polski, przez czas długi rozwijały się w warunkach odrębnych spowodował dużą rozbieżność pojęć, nastrojów i dążeń w społeczeństwie naszem.

Wreszcie nader szybkie zmiany, jakie zaszły w życiu naszem i europejskiem od 1914, aż do chwili obecnej — spowodowały pewien chaos psychiczny w umysłach, pewien brak w nich równowagi, mam tu na myśli oczywiście nie jednostki wybitne, lecz ogół przeciętny. Zmiany te w społeczeństwach innych nie wywarły tak ujemnych skutków jak u nas, gdyż były one od dawna wdrożone do normalnego życia. Wyjątek stanowi oczywiście społeczeństwo rosyjskie.

Oprócz tych przyczyn zewnętrznych objektywnych, są i wewnętrzne subjektywne utrudniające dotychczas wyrobienie się u nas silnej i wpływowej opinji publicznej.

Nie mamy skłonności do gruntownego zagłębiania się w rozmaite zagadnienia, jesteśmy dość wrażliwi, ale powierzchowni zarazem; szerokie koła naszego ogółu zadawalają się wiadomościami ogólnikowemi o sprawach publicznych. Dyskusja o nich długa i gruntowna nie przypada nam do smaku. W innych państwach obserwować można jak publiczność śledzi uważnie przebieg polemiki w prasie pomiędzy zwalczającemi się stronnictwami, w wyniku czego orientuje się szybko co do wartości argumentów używanych przez obie strony. To samo powiedzieć można o zebraniach publicznych, na których odbywają się dyskusje pomiędzy przeciwnikami politycznymi, którym się przysłuchuje liczna publiczność. U nas tego niema, mała tylko stosunkowo liczba osób czyta dzienniki rozmaitych stronnictw. Naogół zaś ogromna większość zadawala się czytaniem prasy „swojej". Jest u nas bardzo wiele osób, które nie chcą nawet słyszeć jaka jest opinja innych kierunków niż ten, do którego one należą.

Polacy są za mało intelektualistami, zanadto kierują się nastrojami i sympatjami, zbyt jeszcze dużo jest u nas przeżytków romantyzmu — aby ogół nasz wykazać mógł dużo trzeźwości, konsekwencji i objektywizmu. Wreszcie za mało mamy pism, nie posiadamy prawie literatury politycznej, która obecnie uboższą jest stosunkowo niż za czasów sejmu czteroletniego.

Gdzieindziej oprócz pism ściśle partyjnych, które są niezbędne, jest dużo jeszcze innych wpływowych, w których można się wypowiedzieć. U nas tego prawie nie ma.

W takich warunkach bardzo jest łatwo u nas narzucić coś opinji i stworzyć fałszywą opinję, łatwo jest nawet przekręcić fakty najoczywistsze. Trzeba tylko dużego tupetu, potężnych środków materjalnych, sprawnej organizacji technicznej dla reklamowania kierunków i ludzi.

Opinja nasza, reaguje stosunkowo bardzo słabo na rozmaite strony ujemne naszego życia publicznego, a często prędko bardzo o nich zapomina.

To też dalecy jesteśmy od tego, aby ogół nasz, albo przynajmniej jego część miała wyrobioną opinję o metodach działania politycznego, jak to jest w Anglji i w innych państwach. Najbardziej niewłaściwe sposoby postępowania, a czasami wprost karygodne, są jeżeli już nie aprobowane wprost, to przynajmniej obojętnie przyjmowane do wiadomości.

Na tle takich stosunków psychicznych w społeczeństwie naszem rozwija się bujnie swawola jednostek i grup.

Zwalczanie takiego stanu rzeczy jest konieczne, ale trudne. Wymaga czasu i usilnej pracy wewnętrznej, a przedewszystkiem ocknięcia się z tego marazmu, który ogarnął nasze społeczeństwo.

Ludwik Kulczycki.

Wobec manji pojedynkowej

W ostatnich czasach mieliśmy kilka pojedynków z wynikiem śmiertelnym. Fakt wzrostu manji pojedynkowej, próby rozwiązania kulą pistoletową nawet konfliktów politycznych na terenie sejmowym — wszystko skłoniło jednostki bardziej myślące w społeczeństwie polskiem do zastanowienia się nad sposobami walki z przesądem załatwiania rozrachunków honorowych na mecie.

Jednym z objawów poszukiwania nowych dróg do wykorzenienia zwyczaju pojedynkowego jest zgłoszenie przez klub sejmowy P. P. S. projektu ustawy „o zbrodni pojedynku". Aby ocenić wartość tego projektu należy przedewszystkiem zapoznać się z obecnym stanem ustawodawstwa.

*

Na terenie byłego zaboru rosyjskiego sprawie pojedynku poświęcona jest część 24 Kodeksu Karnego, obejmująca art. 481 — 488 K. K.

Według obowiązujących praw pojedynek odbyty zgodnie z zasadami honorowemi jest uważany za przestępstwo sui generis i zagrożony w najcięższym wymiarze karą niehańbiącą — karą twierdzy.

Karze hańbiącej więzienia, domu poprawy i ciężkiego więzienia może ulec pojedynkujący się wówczas gdy uchybił warunkom pojedynku na szkodę przeciwnika. Pojedynek amerykański (porozumienie uzależniające samobójstwo od losu) jest zagrożony karą hańbiącą ciężkiego więzienia.

Wyzwanie na pojedynek (wyjąwszy wyzwanie z powodu czynności urzędowych i w stosunkach służbowych) nie jest dotychczas karanem. Sekundanci nie są karani za udział w pojedynku, wyjąwszy, gdy świanomie dopuszczą do uchybienia warunkom pojedynku z wiedzą o tem, że umówiona została walka na śmierć i istotnie śmierć lub ciężkie uszkodzenia ciała zostało zadanem.

Prawo więc obowiązujące uwalnia od kary sekundantów, o ile zachowanie ich w czasie pojedynku jest etyczne i o ile nie wykazali oni specjalnego zamiłowania do ryzyka na cudzy rachunek np. dopuścili do warunku, że pojedynek kończy tylko śmierć jednego uczestnika. Prawo nawet ochrania do pewnego stopnia instytucję sekundantów, gdyż surowiej karze udział w pojedynku bez sekundantów niż z sekundantami.

Widzimy więc, że istniejący kodeks karny liczył się z opinją sfer uznających pojedynek za najlepszy sposób załatwiania zatargów honorowych.

* * *

Projekt P. P. S. wychodzi zupełnie z innych założeń, karze samo wyzwanie na pojedynek i w tym wypadku przewiduje karę do 5-ciu lat ciężkiego więzienia. W wypadku pojedynku z wynikiem śmiertelnym, projekt przewiduje karę do lat 15-stu. Dla sekundantów projekt przewiduje karę do lat dwóch, gdy dotychczas nie ulegają oni karze poza wypadkami wyżej wyszczególnionemi.

Projekt P. P. S. przewiduje wreszcie, że skazanie za zbrodnię pojedynku w każdym wypadku pociąga za sobą skutki hańbiące (pozbawienie praw), tak jak przy skazaniu za zbrodnię pospolitą karą ciężkiego więzienia. Projekt uznając pojedynek za pospolitą zbrodnię, całkowicie przekreśla dotychczasowy charakter przestępstwa pojedynku, jako występku honorowego.

* * *

Projekt ten trudno uznać za generalne i bezwzględnie skuteczne lekarstwo na szerzącą się manję pojedynkową. Podwyższenie sankcji karnej za udział w pojedynku nie rozwiązuje całkowicie kwestji. W 15 i 16 wieku we Francji winni pojedynku karani byli karą śmierci. Oznaczenie kar zbyt wysokich za udział w pojedynku przy nowoczesnym szerokim pojmowaniu zasady swobody sędziowskiego sumienia, spowoduje powiększenie ilości wyroków uniewinniających. Z projektu P. P. Sowskiego uważam za słuszne uznanie samego wyzwania na pojedynek są karalne; przyjęcie tej zasady uniemożliwi ogłaszanie w gazetach, że X nie przyjął pojedynku, uniemożliwi przechwalanie I-ka, że wyzwał i X uchylając się od pojedynku stał się niehonorowym. Słusznem jest również pociągnięcie do odpowiedzialności sekundantów. Uniemożliwi to działalność zawodowych sekundantów, którzy wyjazd na metę uważają za rozrywkę, której nie należy przewlekać. Sekundant zagrożony karą będzie dążył do załatwienia sprawy na drodze polubownej.

Manja pojedynkowa jest chorobą społeczną i chcąc ją zwalczyć, przedewszystkiem należy zastanowić się nad środkami nietylko represyjnemi ale i zapobiegawczemi.

Dziś największy kontygent pojedynkujących się stanowią oficerowie. Wypadki śmiertelne zdarzają się najczęściej, gdy jedną stroną jest oficer. Według obowiązującego w wojsku kodeksu honorowego, pojedynek w pewnych wypadkach jest dozwolonym, a nawet jedynym sposobem roztrzygnięcia zatargu. Dopokąd w wojsku będzie istniał zwyczaj pojedynkowy, nie może być mowy o wykorzenieniu tego przesądu.

W armji, w której z natury rzeczy musi panować rygor, łatwiej jest zwalczyć pojedynek niż w niezorganizowanym społeczeństwie. Wystarczy ustawa zabraniająca w wojsku pojedynków i nakazująca poddawanie zatargów honorowych sądom honorowym. Niema takiego zatargu, z wyjątkiem spoliczkowania, którego nie mógłby roztrzygnąć Sąd honorowy obdarzony należytemi sankcjami. Co się tyczy spoliczkowania należy stanąć na stanowisku, że bicie w twarz nie jest godne gentelmana i oficer winny czynnego znieważenia kogoś przez uderzenie w twarz winien ulegać automatycznej utracie stopnia oficerskiego i wydalenie z wojska. W krótkim czasie zamilkłyby echa policzków i strzałów pistoletowych.

W stosunku do reszty społeczeństwa poważnym środkiem do wykorzenienia zwyczaju pojedynkowego jest danie zainteresowanym sposobu uzyskania satysfakcji na innej drodze.

Dziś droga sądowa nie daje prawie nic.

Kary przewidziane obecnie w kodeksach za zniesławienie nie są dostateczne, jeżeli chodzi o proces między ludzmi inteligentnymi. Jest niezbędnem dać możności Sądom wymierzania obok kar zasadniczych kar dodatkowych na czci w postaci pozbawienia skazanego na pewien okres czasu prawa głosowania i obieralności do ciał ustawodawczych i samorządowych, prawa sprawowania urzędów państwowych, podpisywanie pism jako redaktor, prawa uzyskiwania oraz używania orderów i odznaczeń honorowych. Kto godzi w cudzą cześć winien być na czci ukaranym.

Przez należytą obronę czci ludzkiej przed zakusami oszczerców prowadzi najlepsza droga do zwalczenia manji pojedynkowej.

Kaz. Ujazdowski.

NA FRONCIE ŻYCIA

Na froncie zewnętrznym

Martwy sojusz

Pobyt rumuńskiego ministra spraw zagranicznych, p. Mironescu, w Warszawie uprzytomnił nam jak dalece sojusz nasz z sąsiadem stosunkowo tak bliskim — jest czemś dalekiem i odległem w świadomości politycznej ogółu, w pojęciach szerokich mas społeczeństwa polskiego.

Nie można wprawdzie o naszem społeczeństwie powiedzieć, by zbyt dużo uwagi poświęcało ono zagadnieniom polityki zewnętrznej państwa. Tem nie mniej jednak w ciągu ubiegłego dziesięciolecia zdążyły się już ustalić pewne poglądy zasadnicze, pewne aksjomaty, wspólne różnym kierunkom opinji politycznej i wyrażające w ten sposób podstawowe założenia naszej polityki zewnętrznej, realizowane przez wszystkie z kolei rządy Rzeczypospolitej.

Prawdy zasadnicze.

Zasady te nie są jedynie własnością kierunków politycznych, zajmujących się niemi niejako z „urzędu" i zawodu. Towarzyszy im w kołach interesujących się życiem politycznem powszechne niemal porozumienie i... zrozumienie ich zasadniczych tendencyj i ich roli dla siły mocarstwowej Polski i jej pozycji na arenie międzynarodowej. Różnice mogą istnieć i istnieją niewątpliwie co do szczegółów i drobiazgów. W zasadniczych linjach obserwujemy jednak tak pożądaną i niezbędną solidarność.

Tak jest o ile chodzi np. o sojusz nasz polityczny i wojskowy z Francją, o ocenę „rewizyjnych" uroszczeń niemieckich, o dokonanem na tem tle naszem zbliżeniu z Czechosłowacją, o zadania naszej polityki nad Bałtykiem i t. d.

Do tej samej kategorji prawd zasadniczych w naszej polityce zewnętrznej należy niewątpliwie i nasz stosunek do naszej sojuszniczki rumuńskiej. Sojusz ten z żadnej strony nie jest w Polsce kwestjonowany. Jest on dla nas, jak to słusznie podkreślił w swem przemówieniu w dn. 25 lutego podczas przyjęcia na cześć p. Mironescu p. minister Zaleski, „jednym z elementów pokoju światowego i poszanowania istniejących traktatów, jedynej trwałej podstawy tego pokoju".

Nieznany sąsiad.

Istotnie z Rumunją „wszystko nas łączy, a nic nie rozdziela". A jednak przyznajmy szczerze: społeczeństwo polskie w swych kołach nawet politycznie czynnych, ma o wartości sojuszu polsko-rumuńskiego, o jego znaczeniu dla nas — pojęcie bardzo na ogół... mgliste. O samem społeczeństwie rumuńskiem, jego życiu politycznem, gospodarczem i kulturalnem i możliwościach współdziałania na tych polach wiemy jeszcze mniej. Dla spopularyzowania tych rzeczy, „pogłębienia" ich w świadomości naszego społeczeństwa nie zrobiliśmy nawet bo daj tego, co osiągnięte już zostało w zakresie bliższego poznania stosunków czechosłowackich, rzeczy zdawałoby się o wiele trudniejszej, bo wymagającej przełamania pewnej niechęci uczuciowej, powstałej w pierwszych latach naszego odrodzenia państwowego.

Sojusze ludów.

Minęły te czasy, gdy o trwałości i wartości sojuszów dyplomatycznych rozstrzygała jedynie dobra wola zawierających je rządów. Dzisiaj decydującym czynnikiem staje się opinja szerokich mas świadomych, że dany sojusz odpowiada życiowym potrzebom i interesom ich państwa. W tem znaczeniu sojusze te wymagają z jednej strony „pogłębienia" w społeczeństwie, z drugiej — wzajemnego zbliżenia się między sobą zainteresowanych społeczeństw.

Sojusze oparte tylko o porozumienie rządów — mimo całą ich doniosłość — nie przestają być sojuszami martwymi. Jest to niebezpieczeństwo, które ujawnić się może dopiero w godzinie próby, a więc... zapóźno.

Żywotne interesy naszego państwa i cały szereg spraw wspólnych, tak wymownie podkreślonych z obu stron w czasie niedawnej wizyty rumuńskiego ministra spraw zagranicznych — unaoczniają nam niezbicie, że przymierze nasze z Rumunją, nie może żadną miarą być zaliczone do rzędu „martwych sojusów".

Nasza propaganda, prasa, stronnictwa — winny z tego wyciągnąć czemprędzej właściwe wnioski.

Propaganda zamętu

Od szeregu miesięcy obserwować można w prasie zagranicznej systematyczną kampanję, mającą na celu szerzenie nieufności wśród państw sprzymierzonych podczas wielkiej wojny i usiłującą przekonać opinję światową, iż mimo Ligi Narodów i powszechnie wyznawanego pacyfizmu — ludzkości grożą nowe klęski wojenne, nad których przygotowaniem pracują w skrytości... wczorajsi zwycięzcy.

Zrejestrujmy najbardziej głośne głośne przejawy tej akcji za okres ostatniego półrocza:

W stronę Waszyngtonu.

Na jesieni ub. roku opinja zachodnia i amerykańska poruszone zostały rewelacjami, ujawnionemi najpierw w prasie niemieckiej, a następnie popartemi opublikowaniem tajnego okólnika wyłudzonego podstępnie z francuskiego min. spraw zagranicznych na łamach amerykańskiego koncernu prasowego znanego germanofila Hearst'a, że zawarty niedawno kompromis między rządem francuskim, a angielskim w sprawie zbrojeń morskich — wymierzony jest przeciw... Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej. Wiadomość ta wywołuje żywe poruszenie umysłów w opinji amerykańskiej, wymianę not dyplomatycznych, podnieca walki polityczne opozycji angielskiej z rządem Baldwina i choć okazuje się wyssana z palca — szerzy wszędzie nieufność i podejrzliwość, które i później bynajmniej nie znikają.

Przeciw Polsce.

Pod koniec roku londyński „Review of Reviews" drukuje tajny memorjał niemieckiego ministra Reichswehry, gen. Groenera, uzasadniający konieczność głośnej budowy krążownika i wogóle dalszych zbrojeń morskich Niemiec zamiarami agresywnemi, jakie żywi wobec Prus Wschodnich... Polska. Jedni chcą widzieć w tym dokumencie oczywisty dowód tendencyj niemieckich do rozbudowy

siły wojennej Niemców, wykraczającej poza ramy postanowień Traktatu Wersalskiego, dla innych natomiast „najwartościowszą" stroną memorjału jest stwierdzenie niebezpieczeństwa, jakie grozi pokojowi świata ze strony... polskiego imperjalizmu.

Przeciw Francji.

Ostatnie dni przyniosły w tym ogniwie zręcznie zorganizowanej propagandy nowe posunięcie. W znanym ze swych pro-niemieckich sympatyj dzienniku holenderskim „Utrechtschde Dagblad" pojawił się tekst rzekomego układu wojskowego między Francją a Belgją, ustalającego warunki ścisłego współdziałania obu państw na wypadek wojny. Na podstawie bliższej analizy szczegółowych postanowień rzekomego układu okazuje się, że główne jego ostrze skierowane jest przeciwko Anglji, Niemcom i Holandji.

W prasie tych trzech państw od kilku dni sypią się komentarze pod adresem obłudnej polityki Francji; rząd holenderski wystąpił z oficjalną notą, żądającą wyjaśnień; kancelarje dyplomatyczne Paryża i Brukseli wysilają się nad wykazaniem nielogiczności podejrzanych „rewelacyj".

A tymczasem zamęt trwa i w warunkach przezeń misternie wytworzonych pracuje ciągle z niesłabnącą energją propaganda „demaskująca" podejrzany (!) pacyfizm Brianda, Poincare'go, Hymansa i in., podważająca w opinji punkt po punkcie ten stan rzeczy, którego wyrazem jest Traktat Wersalski, a który widocznie nie jest mocny i trwały, skoro sami jego zwycięscy autorowie szukają na wszelki wypadek innej drogi wyjścia...

Nielojalny partner.

Is fecit cui prodest — mówi łacińskie przysłowie. Zrobił ten, któremu to przyniesie korzyść... Niewątpliwie propagandzie niemieckiej nie można odmówić pomysłowości, bezceremonjalności i wytrwałości w systematycznej „ofenzywie pokojowej" przeciwko panującemu dzisiaj w Europie pod względem politycznym stanowi rzeczy.

P. Stresemann jest w Lidze Narodów istotnie miłym partnerem w wielkiej grze o zachowanie i utrwalenie pokoju na zasadach istniejących traktatów, w którym to celu został tam z takimi honorami przyjęty przed kilku laty.

Na froncie wewnętrznym

Igraszek — ciąg dalszy

Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z 12 lutego r. b. został rozwiązany Sejm śląski „z powodu upływu czasu, na który został wybrany".

W motywacji tej zawiera się pewnego rodzaju conajmniej... nieścisłość. Wybrany w dn. 24 września 1922 r. Sejm województwa śląskiego, na zasadzie ustawy konstytucyjnej Sejmu Ustawodawczego z dn. 15 lipca 1920 r., zawierającej Statut Organiczny tegoż województwa — nosił charakter sui generis Konstytuanty. Zadaniem jego było uchwalenie ustawy o wewnętrznym ustroju województwa śląskiego.

Źródła konfliktu.

Na tle prac ustawodawczych Sejmu śląskiego, z władzami centralnemi wywiązał się cały szereg zatargów, podłożem których było z jednej strony dążenie Sejmu do utrzymania i rozwinięcia autonomji, zawarowanej woj. śląskiemu w Statucie Organicznym, a z drugiej tendencje pewnych kół we władzach centralnych do stopniowej likwidacji odrębności autonomicznej Śląska.

Walki te zaostrzyły się zwłaszcza od chwili nominacji na wojewodę śląskiego dr. Grażyńskiego, który obejmując urzędowanie w mowie swej do „Związku powstańców śląskich", organizacji z którą był związany bardzo bliskiemi węzłami ideowemi, a która pierwsza na Śląsku stanęła w szergach t. zw. sanacji moralnej oświadczył, iż uważa ją za jedyną reprezentantkę ludu śląskiego.

W myśl tej ideologji nowy wojewoda, któremu trudno odmówić niecodziennej energji i przedsiębiorczości, zalety te ujawnił nietylko w ścisłym zakresie swych obowiązków urzędowych. Opierając się na oddanych sobie elementach z pośród powstańców — począł ingerować czynnie w życie polityczne powierzonego swej pieczy województwa.

„Sanacja" działa.

Drogowskazem tej polityki było w zgodzie zresztą z taktyką polityczną obozu sanacyjnego lekceważenie istniejących stronnictw, a o ile nie dostosowały się do urzędowego prądu—rozbijanie ich. Pierwszym etapem tej akcji były odbyte w listopadzie i grudniu 1926 r. mimo przedstawień stronnictw polskich wybory komunalne.

Ludność polska w poczuciu odpowiedzialności wobec ciężkiej sytuacji, na jaką obok systematycznej a przewrotnej agitacji niemieckiej, złożył się długotrwały kryzys gospodarczy—postanowiła przeciwstawić temu obozowi niemieckiemu porozumienie wszystkich grup polskich. Stało się ono faktem mimo wyłamania się zeń socjalistów, gdy nastąpiło porozumienie między dwoma najsilniejszemi organizacjami politycznemi, od wyborów 1922 r. mocno skłóconemi, t. j. między Narodową Partją Robotniczą, a Chrześcijańską Demokracją, kierowaną przez posła Korfantego.

Porozumienie to nie spotkało się z życzliwem uznaniem u nowego wojewody i zostało zaatakowane niesłychanie ostro przez grupujących się koło niego powstańców. Wiece przedwyborcze zjednoczonych stronnictw były rozbijane przez bojówki powstańców, których odpowiednik polityczny „sanacja śląska" — z powodu swej słabości większej roli w akcji wyborczej zresztą nie odegrała.

Niemcy zyskują.

Rezultat tej walki łatwy był do przewidzenia: było niem przechodzące nawet obliczenie pesymistów zwycięstwo list niemieckich w całym szeregu gmin zwłaszcza miejskich.

Od tej chwili rozgorzała zdecydowana walka między dawnym dyktatorem Górnego Śląska Korfantym a wojewodą Grażyńskim Do najwyższego napięcia doszła ona w roku zeszłym podczas akcji wyborczej do Sejmu i Senatu, kiedy to woj. Grażyńskiemu udało się pos. Korfantego z jego grupą osamotnić i wygrywając hasło skupienia sił polskich przeciwko Niemcom — doprowadzić do wspólnego bloku wyborczego razem z „sanacją" także grup dotąd niechętnie do jego polityki się odnoszących jak N. P. R., P. S. L. „Piast" i t. zw. „Związek katolików śląskich", kierowany przez b. senatora chrześcijańsko - narodowego ks. Londzina.

Z akcji wyborczej, niezwykle ostrej, obóz Korfantego wyszedł poważnie osłabiony, ale bynajmniej nie złamany. Zyskali dość

znacznie Niemcy, zdobywając na Polakach jeden nowy mandat.

Wątpliwe sukcesy.

Mimo to woj. Grażyński mógł śmiało uważać się za zwycięzcę, gdyż patronowana przez niego lista zdobyła 7 mandatów poselskich (na 17) i połowę mandatów senatorskich. Do tego sukcesu dołączył się wkrótce drugi, którym był rozłam w łonie śląskiej Ch. Dem. i odłączenie się trzech posłów górnośląskich z p. Korfantym od klubu parlamentarnego Chrześcijańskiej Demokracji.

Niestety wszystko to nie sprowadziło na Śląsk uspokojenia; dawne przeciwieństwa pogłębiły się jeszcze bardziej, a na dobitek niezadowolenie przybrało tak szerokie rozmiary, że ogarnęło i te koła, które ze względów solidarności narodowej poszły przed rokiem do wyborów sejmowych łącznie z „sanacją". Najbardziej charakterystycznym przykładem tej zmiany nastrojów była debata sejmowa w związku z budżetem min. spraw wewnętrznych, a zwłaszcza wystąpienie zasłużonego działacza śląskiego, polityka o wielkiem poczuciu odpowiedzialności państwowej posła Roguszczaka. Mowa ta zawierała ostrą krytykę panujących na Śląsku stosunków administracyjnych, a przytoczone w niej zarzuty właściwie nie spotkały się z rzeczowem odparciem.

Ciągłe zatargi.

Równocześnie na miejscu wystąpiły w ostrej formie dwa zatargi. Jeden o podkładzie wprawdzie ściśle ekonomicznym, ale nie pozbawiony pewnego zaostrzenia politycznego — i mogący lada dzień doprowadzić do strajku górników, drugi w Sejmie śląskiem na tle wyboru Rady Wojewódzkiej i prac sejmowych nad budżetem województwa. W związku z tem rozeszły się nawet pogłoski o dymisji woj. Grażyńskiego.

Tymczasem w zatargu w górnictwie nastąpiło pod naciskiem rządu centralnego odprężenie; termin strajku został ze strony organizacyj robotniczych odłożony, a istnieją dane do przypuszczenia, że dojdzie do polubownego załatwienia sprawy.

Nazajutrz po wyjaśnieniu sprawy w górnictwie ogłoszony został dekret o rozwiązaniu Sejmu śląskiego. Jest to niewątpliwie osobisty tryumf wojewody Grażyńskiego.

Znowu wątpliwości.

Zgodnie z art. 22 Statutu Organicznego równocześnie z rozwiązaniem Sejmu śląskiego winno nastąpić zarządzenie nowych wyborów, które muszą się odbyć w ciągu 75 dni od dnia rozwiązania. Zarządzenie takie jeszcze nie nastąpiło, a nawet rozeszły się pogłoski o istnieniu, tak znanych u nas „wątpliwości konstytucyjnych" co do czasu w jakim zarządzone zostaną wybory.

Prasa „sanacyjna" doniosła, że w łonie rządu odbywają się narady co do zasad nowej ordynacji wyborczej, na podstawie której miałyby być zarządzone wybory. Brzmi to tem nieprawdopodobniej, że Sejm Śląski w swoim czasie uchwalił ustawę o utrzymaniu w mocy dotychczasowej ordynacji, na podstawie której odbywały się wybory, zarówno od pierwszego Sejmu Śląskiego, jak i Sejmów Rzeczypospolitej.

Na wulkanie.

A tymczasem—jak donosi „Kurjer Śląski" różni „sanacyjni" działacze na miejscu, legitymujący się bliskim stosunkiem z wojewodą dr. Grażyńskim „zapewniają", że w tym roku wyborów nie będzie.

To wszystko nie wnosi uspokojenia w huczący niezadowoleniem wulkan górnośląski. Co zaś najprzykrzejsze to fakt, że nikt poza Śląskiem tem się nie zajmuje. Milczy prasa stołeczna, milczy Sejm, pochłonięty innemi sprawami.

A zresztą sam fakt oznaczenia smutniejsza, że do wyborów zasadniczego wyjaśnienia sytuacji niezbędny — niczego jeszcze nie przesądza. Pozostaje prawda najsmutniejsza, że do wyborczych tych Śląsk stanie w ogniu nowej walki wewnętrznej w warunkach jak najdalej zaostrzonych antagonizmów w obozie polskim przy żnanej i wypróbowanej konsolidacji po stronie niemieckiej...

Mimowoli ciśnie się na usta pytanie czy nasi „konsulowie" dostatecznie czuwają nad tem, aby Rzeczpospolita żadnego nie poniosła szwanku?

Kroniki tygodniowe

KRONIKA O KAWIARNI I O KRESOWCACH. — PANI, KTÓRA WSPÓŁCZUJE I PANOWIE, KTÓRZY WĄTPIĄ. — DAWNY KRESOWIEC I KRESOWIEC DZISIEJSZY. — CZY W ISTOCIE SĄ TO „ZIEMIE WSCHODNIE"? GAZECIARKA. — ROZMOWA Z PANIĄ, KTÓRA NIE CHCE BYĆ — ŻEBRACZKĄ. — „ECHO" PRAWDZIWYCH „ZIEM WSCHODNICH", — JAK NALEŻY SZUKAĆ I JAK „ZNAJDOWAĆ" TYCH, KTÓRZY NAPRAWDĘ — POCHODZĄ STAMTĄD!

Kawiarnia. Zgiełk hałaśliwej muzyki. Stugębny pogwar ludzkich głosów. Falami wiją się kłęby tytuniowego dymu. Niewidzialnie krążą miazmaty pospolitego flirtu.

Przy małym stoliku — duże towarzystwo. Rozgadane. Dowcipami popisują się panowie. Panie leniwie słuchają.

Naraz skrzypek — zagrał „tango".

Dama w czarnych karakułach podniosła lewą brew, opuściła prawą. Na wszelki wypadek upudrowała nos. Wreszcie zdecydowała się na — słowo:

— Co? Już poszedł sobie „ten"...?

— O kim pani myśli?

Ukarminowane pięknie usta parsknęły niechętnie:

— No...? Jakże „go" tam? „Ten" wasz — kresowiec!

Panowie śmieją się cicho — cicho, prawie w — kułak:

— Taki on „kresowiec", jak my!

Pani zdumiona:

— Jakto? Przecież, sam mi przed chwilą zwierzył się, że kiedyś „tam" miał duży majątek ziemski!

— Miał, albo nie miał...

— Co to znaczy?

Pan w czarnym „smoku" uśmiechnął się zjadliwie:

— Gdyż dzisiaj, co drugi wykolejeniec w kawiarni: „tam miał majątek"! „Zniszczyła go wojna"! „Zrujnował bolszewizm"!

— Zatem pan nie wierzy, aby to był prawdziwy „kresowiec"?

— Jeśli mam być szczery, to — nie! Bowiem: gdyby sądzić, że wszyscy ci, którzy „tam mieli majątki", rzeczywiście je mieli...

— To?

— To należałoby tylko ubolewać, że wykoleiło się aż tylu ludzi, niegdyś pięknych i bogatych i, jeszcze jedno, smucić się, że ziemie wschodnie mają aż tylu — ciemnych typów!

Przed rozstrzygnięciem

Sejm znajduje się w pełnym toku generalnej rozprawy nad zgłoszonym przez Blok Bezpartyjny projektem konstytucyjnym. Dyskusja tym razem nie ogranicza się jedynie do ogólnikowego deklarowania stanowiska poszczególnych partyj; do głosu przychodzą różni mówcy, nieraz po kilku z jednego klubu Mamy prawdziwie wielką debatę parlamentarną.

Najsłabiej niestety w niej — jak dotąd zareprezentował się najsilniejszy liczebnie w Sejmie klub rządowy. Deklaracja jego prezesa pretensjonalna w formie, brzmiała jakby bojowe hasło nieustępliwości projektodawców. Już jednak następny mówca p. Polakiewicz wyłamał się z tej linji, dając do zrozumienia, starym, zarzuconym ponoć złym obyczajem, sejmowym, że można pogadać.

Całkiem wyraźną ofertę... kompromisu złożył szef odcinka konserwatystów pos. Radziwiłł.

Wszyscy w opozycji.

Mowy przedstawicieli stronnictw którzy dotąd doszli do głosu — nie pozwalają żywić złudzeń co do tego jaki los czeka projekt w Sejmie. Zarówno mowa p. Winiarskiego im. Klubu Narodowego, jak przemówienia przedstawicieli lewicy pp. Niedziałkowskiego i Liebermana (P. P. S.), Bagińskiego („Wyzwolenie") i Wrony (Str. Chł.) ujawniły, że stronnictwa te zasady projektu rewizyjnego całkowicie odrzucają.

Przedstawiciel Klubu Narodowego znalazł przynajmniej parę odpowiadających poglądom jego stronnictwa szczegółów, które gotów jest poprzeć. Pozatem jednak protestuje gorąco przeciwko „fałszowaniu idei naprawy", upatrując w złożonym projekcie próbę ustabilizowania istniejących stosunków i stworzenia w państwie źródła dla nieustających konfliktów.

Z przemówień przedstawicieli lewicy wybiła się na plan pierwszy mowa najlepszego wśród niej znawcy zagadnień prawno - konstytucyjnych, mówcy o dużej kulturze parlamentarnej — posła dr. Liebermana. Były w niej i druzgocące wykazanie rodowodu historycznego projektu i bijące w oczy swą jaskrawością zestawienie wewnętrznych sprzeczności i zgryźliwa, a subtelna ironia, które w sumie zapewniły mówcy nieprzeciętny, a dobrze zasłużony sukces.

Co dalej?

Na podstawie dotychczasowego przebiegu tej dyskusji wolno już z wszelkiem prawdopodobieństwem ścisłości przewidywać, że za projektem p. Sławka i tow. oświadczy się zaledwie jego własny klub a prawdopodobnie i nie wszyscy jego „satelici". Z pośród nich jedynie p. Stapiński ochoczo zadeklarował „współpracę". W trudniejszem bardziej położeniu jest grupa Jaworowskiego i t. zw. N. P. R. „lewica".

W sumie ogólnej daje to w najlepszym razie 30 proc. głosów Sejmu, a potrzeba ich 60 proc. Skąd ich wziąść? W tym Sejmie Blok Bezpartyjny nowych „zdobyczy" nie zrobi, p. Zaczek naśladowców nie znajdzie.

Raczej należy przewidywać, że gdyby posłowie „jedynki" mieli możność swobodnego głosu i wolnej decyzji — toby liczba głosów za projektem znacznie spadła. Tak przynajmniej wolno sądzić na podstawie wielu wynurzeń... poufnych, no i takich wymownych demonstracyj, jak rozlegające się tu i ówdzie na ławach B. B. w czasie mowy pos. Liebermana brawa i oklaski dawane w... zapomnieniu...

A więc jakie wyjście? Nowe wybory, czy „poprawka" do zamachu, jaką zalecają różni „konserwatyści" i teoretycy rządów „elity" z lwowskiego „Zespołu Stu"? Zbliżamy się do początków rozstrzygnięcia, które tylokrotnie odwlekane — przyjść wreszcie musi. I to jest niewątpliwem plus, które projekt rewizyjny B. B. z sobą przynosi.

Szlachetna inicjatywa

W letnisku podwarszawskiem „Radość", grono ludzi dobrej woli krząta się koło zbudowania bursy wypoczynkowej dla warszawskiej młodzieży szkolnej warstw najuboższych, pozbawionych całkowicie możności korzystania z kolonji letnich.

W okresie jesienno - zimowym bursa służyć będzie jako świetlica dla uczniów szkoły powszechnej, oraz jako placówka kulturalno-oświatowa dla starszych.

Szlachetna ta inicjatywa zasługuje na gorące poparcie szerokich sfer społeczeństwa. Ofiary przyjmuje Wydział ofiar „Kurjera Warszawskiego".

Pan w czarnym smokingu — ma rację. Zbyt wiele „podejrzanych ziem wschodnich" włóczy się dziś, po nizinach życia społecznego w Polsce. Te typy, często z pod ciemnej gwiazdy, urabiają polskiemu wschodowi dość wątpliwą opinję. Każdy mniej więcej uczciwy człowiek, na dźwięk słowa: „kresowiec", mimowoli chwyta się za kieszeń i pilnie baczy, aby mu z niej nie zginęła... np. chustka do nosa. „Kresowiec" w powojennej Polsce, stał się tem, czem na całym świecie jest obecnie „emigrant rosyjski".

Niegdyś z „kresowcami" bywało inaczej.

Na sam dźwięk tego słowa, gięła się nizko — nizko służba kabaretów i nocnych knajp:

— Miljoner, utracjusz, nabab — rozrzucający „katarzynki" za jeden tylko „cygański romans"!

Niegdyś nie znaliśmy ziem wschodnich i dziś ich nie znamy!

Dawniej były dla nas synonimem — bogactwa! Dziś są synonimem — upadku. Wszak nikt tak bezczelnie nie potrafi podejść do stolika i pożyczyć 5 złotych, jak właśnie — „kresowiec"! Wszak nikt tak nie jest skory do wszelkich wątpliwych usług, jak właśnie — „kresowiec"!

Lecz — ?

— Czy w istocie są to „kresowcy"? Czy w istocie ta cała „branża", jak ją zwykł określać motłoch wielkiego miasta, była kiedykolwiek na — ziemiach wschodnich?

Wątpliwe!

Ziemie wschodnie, to — coś innego! Oczywiście, że dzisiaj, wskutek wielkiej tragedji, która jedenaście lat temu rozegrała się na ziemiach, położonych na wschód od Buga, wielu z nich dotarło i do centrum Rzeczypospolitej. Może nawet pewna część zdegenerowała się... Tak! Zarazem jednakże całe tysiące „niebieskich ptaków" własnego, np. stołecznego chowu, na prędce przedzierzgnęło się w kresowe szatki! Bo:

— Jakże tu nie okazać współczucia człowiekowi, który niegdyś rzucał „stówki" i tęczowe „pięćsetki", a dziś niema — na „pół czarnej"?!

Prawdziwe, przecież, ziemie wschodnie są — inne. I one wegetują dziś w

Sprawa p. Ministra Skarbu Czechowicza

Na posiedzeniu w dniu 26 lutego 1929 r. Sejm znaczną większością głosów (219 przeciwko 132) uchwalił odesłać do komisji wniosek lewicy sejmowej o pociągnięcie do odpowiedzialności przed Trybunał Stanu p. ministra Skarbu Czechowicza za bezprawne i dotychczas nieulegalizowane przekroczenie budżetu państwowego na rok 1927/28 o przeszło pół miljarda złotych.

W ten sposób sprawie nadany został bieg, przewidziany w ustawie o Trybunale Stanu. Z kolei komisja musi wystąpić przed Sejm z wnioskiem o postawienie ministra w stan oskarżenia i jeżeli Sejm wniosek ten uchwali większością 3/5 głosów w obecności przynajmniej 222 posłów — sprawa przechodzi przed Trybunał Stanu, który ją osądza i wydaje wyrok.

PAN MARSZAŁEK W KONTRADYKCJI

Ustawa o Trybunale Stanu nie przewiduje, do jakiej komisji winien być odesłany wniosek o pociągnięcie ministra do odpowiedzialności przed Trybunał Stanu. Ustawa mówi poprostu o komisji.

To też na początku dyskusji na posiedzeniu Sejmu z dnia 26 lutego r. b. pan marszałek Sejmu Daszyński oznajmił, że trzymać się będzie precedensu, jedynego zresztą, z wniosku posłów Pączka, Moraczewskiego i Bartla przeciwko b. ministrowi przemysłu i handlu Kucharskiemu, i w myśl tego precedensu zarządzi wybór specjalnej komisji z 15 osób.

Gdy jednakże wniosek został już przez Sejm uchwalony, pan marszałek zaproponował odesłanie go do komisji budżetowej, która działać ma na prawach komisji śledczej, przewidzianej w ustawie o Trybunale Stanu.

Skąd taka kontradykcja, na przestrzeni kilku godzin, w ustach tak wytrawnego parlamentarzysty?

W kuluarach sejmowych mówiono, że była to ze strony p. marszałka Daszyńskiego koncesja dla rządu, który niechętnem okiem widziałby powołanie komisji specjalnej...

KOMISJA BUDŻETOWA W ROLI KOMISJI ŚLEDCZEJ.

Jak się komisja budżetowa będzie czuła w roli nadzwyczajnej komisji śledczej — wykaże najbliższa przyszłość. Prawdopodobnie komisja wyłoni kilku - osobową podkomisję, która zajmie się przeprowadzeniem odpowiedniego dochodzenia.

Jak długo to wszystko potrwa? To będzie zależało od tempa, jakie sprawie nada przewodniczący komisji p. poseł Byrka z B. B. Ogólnie wyraża się przypuszczenie, że spieszyć się on zbytnio nie będzie.

Sceptycy i „znawcy" obecnych stosunków państwowych idą dalej, przewidując, że sesja budżetowa Sejmu będzie zamknięta zanim komisja zdąży cokolwiek zrobić. Powstanie wtedy kwestja, czy komisja budżetowa, jako nadzwyczajna dla omawianej sprawy, będzie mogła działać nada mimo zamknięcia sesji? Stanowisko rządu w tej kwestji jest zgóry „matematycznie pewne"...

B. B. ZA KOMISJĄ BUDŻETOWĄ.

Gdy B. B. łącznie z B. B. S., grupką stapińczyków, ciszakowców i żydów, walnie głosowało za przejściem do porządku dziennego nad wnioskiem lewicy przeciwko p. ministrowi Czechowiczowi, to zdawałoby się, że w każdym razie powstrzyma się ono od zabierania głosu w sprawie odesłania tego wniosku do takiej lub innej komisji. Wynikałoby to z pewnej logiki politycznej i parlamentarnej...

Ale stało się inaczej. Gdy p. marszałek Sejmu zapytał posłów o zdanie co do swej propozycji, zmierzającej do odesłania wniosku do komisji budżetowej, pierwsze B. B. walnie powstało z miejsc.

A może rządowi rzeczywiście tak bardzo zależało na komisji budżetowej, a nie na żadnej innej? A czego B. B. nie zrobi dla rządu?...

BLADY REFERENT WNIOSKU.

Wniosek lewicy referował pan wicemarszałek Woźnicki. Przemówienie jego było pod względem treści dobre, widać było przygotowanie bezpośrednie i ogólne opanowanie trudnego tematu. Natomiast pod względem formy, pod względem swady oratorskiej, pod względem napięcia parlamentarnego — przemówienie to wypadło raczej blado.

Mimo to za wnioskiem opowiedziała się znaczna większość Sejmu. Snać sama treść wystarczała do przekonania Izby...

PAN MINISTER PRZYGNĘBIONY...

P. minister skarbu Czechowicz przez cały czas dyskusji siedział w pierwszym szeregu ław rządowych, siedział i milczał... Widać było, że jest bardzo przygnębiony. Miało się wrażenie, że siedzi już na ławie oskarżonych, a przecież do tego jeszcze tak daleko!..

Warszawie. I one cierpią prawdziwą nędzę. Ale — ? pospolity przechodzień przez powojenne życie Polski, nie zawsze „je" widzi...

— Gdzież „je" można zobaczyć?

Oto patrzajcie:

— Mróz. 25 stopni Reamura. Ulica. Wnęk w murze. We wnęku kobieta. Czy żebrze? Nigdy! Zgrabiałą dłonią przeciąga garść gazet:

— Świeże gazety! Może państwo kupią nowy numer? Bardzo ciekawy!

Ktoś, litością zdjęty, podchodzi chyłkiem i jakby ze wstydem, aby Broń Boże oczyma nie spotkać się z „jej" beznadziejnie smutnym wzrokiem, sunie niklową dwudziestówkę:

— Proszę — niech pani to „tak" weźmie... Gazety nie trzeba... Nie... Nie...? Przepraszam... Ja nie chciałem pani...

Smutne oczy sprzedawczyni zdobywają się na pobłażliwy uśmiech, czający się na pobladłych policzkach:

— Obrazić! Ja też się nie obrażam! Dziękuję, ale pieniędzy darmo nie wezmę... Może gazetę?

Chcesz uciec. Lecz coś cię trzyma. Odważasz się wejrzeć w — człowieka. Patrzysz:

— Na litość Boską! To Pani? Tutaj? Gazety...?

Czujesz, że zimna dłoń tamtej, nagle staje się gorąca. Niespodziewanie, jak ptak miękkiem skrzydłem, muska twoją rękawiczkę i gładzi cię wolno, wolniutko:

— Pan się dziwi? Nie trzeba panie! To jest życie. Cóż w tem nadzwyczajnego, że kiedyś przed laty tam widział mnie pan w wielkim polskim dworze? I tak bywa! Pan powiada, żeśmy mieli — bezcenną bibljotekę? Pan sobie przypomina, że dom nasz był ośrodkiem polskiej kultury, siejącej swe ciepło, aż hen pod Ural? Bywało i tak, mój panie! A teraz...? Może pan kupi ten numer gazety? Co, wszystkie?! Nie! drogi panie, toby też była — jałmużna. Ja przecież panu powiedziałam, że nie jestem — żebraczką!

Zrozumieliście? Bo i takie są — „ziemie wschodnie" w Warszawie, w Łodzi, we Lwowie, w Krakowie, w Poznaniu, w Bydgoszczy... Są nieco odmienne, od tych, które...

Cicho! Nie żalcie się! Nie współczujcie niepotrzebnie! Wszystko w życiu ma swoje przeznaczenie... Pamiętajcie tylko o jednem:

— Szukajcie ziem wschodnich, nie — litością, lecz — sercem. A wówczas? Może zobaczycie nie tylko „wyludzaczy", „oszustów", „ciemne typy", lecz także tych, którzy „tam" niegdyś sieli wielką kulturę polskiego ducha. A dziś?

Wstydzą się żebrać...

To są prawdziwe — ZIEMIE WSCHODNIE!

Juljan Podoski.

Sprawa p. Ministra Czechowicza (d. c.).

W gruncie rzeczy sam p. Czechowicz jest w tej całej sprawie Bogu ducha winien. Kazano mu przekroczyć — więc przekroczył. Kazano podpisać — więc podpisał. Kazano wydać — więc wydał. Pamiętamy wszak szczere i nader cenne wyznanie p. ministra Cara na sejmowej komisji prawniczej, kiedy to nasz „strażnik pieczęci" powiedział, że żyjemy w takich czasach, że ministrowie muszą słuchać, trudno! No, ale z drugiej strony także trudno: ktoś musi odpowiadać...

NIEPARLAMENTARNE ZWYCZAJE.

Po przemówieniu referenta p. wice - marszałka Woźnickiego z fachową obroną zaatakowanego ministra skarbu wystąpił p. podsekretarz stanu Grodyński Fakt ten wywołał powszechne zdumienie. I słusznie!

Wszak cała sprawa ma charakter par exellence prawno - polityczny, a nie fachowo - budżetowy. W takich sprawach do zabierania głosu powołany jest jedynie odpowiedzialny minister. Wysłanie na trybunę fachowego wice - ministra było jaskrawym przyczynkiem do nieparlamentarnych zwyczajów, stosowanych przez rząd w Sejmie.

I wogóle — dlaczego p. minister Czechowicz nie odezwał się ani słowem?

CAŁY RZĄD FIRMUJE.

Pan Prezes Rady Ministrów oświadczył raz jeszcze, że za p. ministrem skarbu stoi cały rząd.

No, oczywiście. Czyżby mogło być inaczej? Boć gdyby było inaczej, to p. Czechowicz byłby już dawno przeniesiony w stan spoczynku.

Cały rząd firmuje... Bardzo pięknie, ale co z tego? W czem to zmienia postać rzeczy?

P. poseł prof. Krzyżanowski w mowie swej zapytywał wprawdzie z emfazą, dlaczego Sejm nie pociąga w takim razie do odpowiedzialności całego gabinetu?

Dziwna to pod względem prawnym pretensja! Według ustawy skarbowej za przekroczenia budżetowe odpowiada minister skarbu, jego więc Sejm pociąga do odpowiedzialności konstytucyjnej. A jakie z tego konsekwencje wyciąga Rząd — to już nie jest sprawą Sejmu...

PAN PROFESOR KRZYŻANOWSKI W ROLI OBROŃCY.

Powiedzieć wypada otwarcie, że rola obrońcy nie leży w zakresie talentów p. prof. Krzyżanowskiego. Wytrawny adwokat byłby to zrobił znacznie lepiej!

P. prof. Krzyżanowski mówił ze swadą, ale treść jego przemówienia pod względem argumentacji była bardzo słaba.

Dla usprawiedliwienia przekroczeń wynoszących przeszło pół miljarda złotych, powoływał się nawet na... mrozy. O, to już bardzo słaby argument! Bardziej przekonywające były okrzyki z ław poselskich, które się sprowadzały do słowa... wybory. Jak myślicie, czytelnicy: raczej mrozy, czy raczej wybory?

Zresztą p. prof. Krzyżanowski przyznał, że pod względem formalnym rzecz nie jest w porządku, ale powoływał się na względy materjalne. Dziwnie to brzmiało w ustach prawnika wobec kwestji o charakterze prawno - politycznym...

PROF. RYBARSKI W ROLI TOREADORA.

Gdy na trybunie sejmowej ukazał się prezes Klubu Narodowego p. prof. Rybarski z papierami w ręku — na ławach B. B. wybuchła karczemna wrzawa, jakiej nie widziały nawet czasy „sejmowładztwa" i „nierządu" sejmowego.

Miało się wrażenie, że papiery, jakie miał w ręku p. prof. Rybarski, oddziałały na B. B., jak czerwona płachta w ręku toreadora. Posłowie rządowi z p. Sanojcą na czele wpadli poprostu w furję...

P. prof. Rybarski mowę swą wygłosił do stenogramu i był hucznie oklaskiwany zarówno przez prawicę, jak i przez lewicę. Odosobnienie B. B. na gruncie sejmowym nie przejawiło się nigdy w formie tak jaskrawej...

Małe pytanie: czy ta furjacka awantura to jest przyczynek do uszlachetnienia i podniesienia Sejmu według stale głoszonego przez B. B. „programu"?...

WIĘKSZOŚĆ 3/5 GŁOSÓW.

Głosowanie nad wnioskiem lewicy dało większość ponad 3/5 głosów. Czy znajdzie się taka sama większość, wymagana przez prawo, do postawienia p. ministra skarbu w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu?

Może tak, a może nie... Trudno to przewidzieć. Panuje opinja, że raczej — nie, bo od czego jest bufet sejmowy? Ale tak czy inaczej — już to, co się stało w Sejmie dnia 26 lutego 1929 r. jest dotkliwą porażką polityczną rządu...

MOŻE TAK -- MOŻE NIE...

Pan Marszałek-kobiety-łyżki i koperty...

P. marszałek Senatu nie przestaje dawać okazji do zajmowania się jego conajmniej oryginalnemi poglądami.

Przez szereg dni nie schodził z łamów pisma południowego „A B C".

Głośnem się stało wystąpienie p. Marszałka, w którem w cudowny sposób skojarzył on wpływ prawa głosowania kobiet z wyborem smutnej pamięci posłów, **którzy kradli łyżki i koperty.**

Jest jednak w tej osobliwej historji pewien szczegół niepozbawiony posmaku mimowolnej ironji.

Istotnie, z łyżkami coś tam było.

Przytrafił się taki casus biednemu chłopkowi, który podpiwszy sobie nieco na uczcie pożegnalnej posłów pierszego Sejmu, a może i z zmartwienia, że do drugiego nie został wybrany — zabrał sobie kilka łyżek na ... pamiątkę.

W tym wypadku pamięć p. marszałka Senatu nie zawiodła. Gorzej tylko jest z tymi kopertami. Owszem coś i na ten temat dzwoniono tyko nie w tej dzwonnicy. A było to dość dawno, bo prawie ćwierć wieku temu i zdarzyło się w parlamencie austrjackim za panowania nie powszechnego głosowania tylko pięcio - kurjalnej ordynacji wyborczej.

Był sobie wówczas poseł 5-tej kurji w Galicji chłop, a właściwie t. zw. łyk małomiasteczkowy z Sieniawy, pow. Jarosław, niejaki Andrzej Wilk, zwolennik głośnego wówczas trybuna ludowego ks. Stojałowskiego. Imponowano mu bardzo prowadzić korespondencję z wyborcami na papierze urzędowym z wytłoczonym napisem „Abgeordnetenhaus" i na swoje nieszczęście zaopatrzył się w większą ilość tego papieru i kopert.

Niedługo kancelarja paramentarna ujawniła to „przestępstwo", zrobił się wielki skandal, a Koło Polskie jednomyślnie wykluczyło niefortunnego Wilka z swego grona.

Odtąd słuch z Galicji o byłym pośle Andrzeju Wilku zaginął. Wyparł go się nawet jego protektor ś. p. ks. Stojałowski. Aż nagle niefortunny „zbieracz" kopert „Abgeordnetenhausu" na chwilę wypłynął na powierzchnię Stało się to w Polsce dopiero za czasów... sanacji moralnej

Oto bowiem bohater wspomnianej historji kopertowej Imć Pan Andrzej Wilk w ostatnich wyborach sięgnął po laury z ramienia grupy, która oficjalnie wezwała do głosowania... na „jedynkę".

Źródło natchnienia B. B.

„Sejm obecny został wybrany pod hasłem „naprawy konstytucji". Zapowiedział ją przedewszystkiem bok rządowy B. B. Zebrał się Sejm, wyglądano z zaciekawieniem projektu a tu nic. Obóz B. B. nie miał projektu i był w wielkim kłopocie, kiedy wołano:

— Pokażcie wasz projekt!

Może tak—Może nie (c. d.)

Wybawił B. B. z kłopotu przypadek Król Afganistanu Amanullah, dowiedziawszy się podczas swej podróży europejskiej, że jego poddani burzą się i domagają swobód obywatelskich, kazał jednemu z prawników obeznanych dobrze z ustawami konstytucyjnemi, wypracować projekt konstytucji dla Afganistanu, odpowiadający poziomowi tego azjatyckiego kraju.

Odjeżdżał jednak z Warszawy w takim pośpiechu, że w apartamentach — które zajmował — pozostawił całe stosy papierów a wśród nich i ów projekt konstytucji.

Powróciwszy do swej stolicy bez konstytucji, zapowiedzianej przez radjo a wzywany do jej ogłoszenia, podał jej treść zasadniczą z pamięci, jak następuje:

Najwyższe prawo to dobro państwa.

Państwo — to król i jego dwór.

Wszelka inna hołota powinna go słuchać, milczeć i płacić podatki.

Naród afgański nie przyjął takiej konstytucji i przepędził króla Amanullaha

Ale praca europejskiego prawnika nie poszła na marne. Odnaleziono ją i pokazano jednemu z przywódców B. B. Ten po przejrzeniu projektu zawołał radośnie:

— Eureka — Znalazłem! Z odpowiedniemi przeróbkami będzie doskonała konstytucja dla Polski!

Jak rzekł, tak uczynił. I najniespodziewaniej wpłynął do Sejmu projekt konstytucji."

„Kurjer Śląski"

Siarczysta lekcja

Przeszła przez kraj wielka fala mrozów. Zima ustała się, jakiej dawno nie bywało. Celsjusz prześcigał Reaumura, a mróz szydził z obu. Doszło do tego, że gdy jest „minus dziesięć", to ludziska cieszą się z... ciepła i gotowi są w słomkowych kapeluszach chodzić! Brrr!...

Zimnisko obnażyło nędzę Polski, wywlokło na jaw straszliwe zmory niedoli ludzkiej, ujawniło niesłychane niedbalstwo i niezaradność naszą. Prawie wszędzie brakło węgla. Biedacy kostnieli w izdebkach na śmierć. Ruch kolejowy zamarł, bo parowozy i tory kolejowe nie wytrzymały próby. Tu i owdzie brak chwilowy dowozów wywołał drożyznę i głód, oraz zawsze w ich tropy idącą spekulację handlową. Władze szkolne nie wiedziały, co robić z dziatwą szkolną. Komunikacja telegraficzna uległa dezorganizacji. Widwo rozlewów rzek stanęło u progów wielu miast...

Kraj przeszedł siarczysty egzamin.

Nic tu nie poradzi tłumaczenie, że taka zima jest klęską elementarną, która trafia się rzadko. Dobra organizacja życia musi właśnie od klęsk zabezpieczać, a przynajmniej wpływ klęsk takich zmniejszać. Fakt, że stolica kraju w tydzień po zahamowaniu komunikacji z Zagłębiem — była prawie bez węgla, taki fakt ma swoją wymowę. Figlarz mróz urządził sobie taką próbną mobilizację naszej sprawności gospodarczo-administracyjnej i próba ta wypadła dość mizernie.

Ironją jest przecie marznąć na kość, mając... nadprodukcję węgla!...

MÓWI SIĘ TU I ÓWDZIE...

...że posady rejentów (notarjaty) w dzisiejszej Polsce, przynajmniej na terenie stolicy, jako najbardziej intratne odgrywają rolę dawnych królewszczyzn, nadawanym zasłużonym hetmanom, mężom stanu i t. p. jako „panis bene merentium" — chleb dobrze zasłużonych.

W tej chwili już notarjat warszawski liczy w swem gronie paru b. dygnitarzy. Przynajmniej jednak są to prawnicy, niektórzy z nich nawet wybitni.

Ostatnio prawdziwą niespodziankę urządził jednak b. min. Meyszłowicz, który dawane mu „na otarcie łez" stanowisko rejenta dumnie odrzucił, uważając snać, że można w Polsce bez posiadania studjów prawniczych być... ministrem sprawiedliwości; ale niesposób być... rejentem.

Do poprzedniego numeru dołączyliśmy czeki na P. K. O. Nr. 19.070 i prosimy Szanownych Czytelników o nadesłanie tą drogą prenumeraty.

Przyjęcie, jakie „Placówka" znalazła w najszerszych kołach społeczeństwa, a którego żywe dowody otrzymujemy codziennie — upoważnia nas do zwrócenia się do naszych Przyjaciół z gorącym apelem o wydatne, moralne i materjalne poparcie wydawnictwa.

Od rozmiarów tego poparcia zależy całkowicie dalszy rozwój pisma i udoskonalenie jego treści pod każdym względem.

WYDAWNICTWO.

...że tych „przesądów" b. min. Meyszłowicza nie podziela bynajmniej czynny jeszcze dziś minister skarbu p. Czechowicz i aczkolwiek posiada on wyższe wykształcenie z dziedziny matematyczno-przyrodniczej — szykuje się do objęcia rejentury w Warszawie po opuszczeniu gmachu przy ul. Rymarskiej.

Początkowo aspiracje p. min. Czechowicza sięgały nieco wyżej — podobno aż do gmachu Banku Polskiego, przy ul. Bielańskiej. Ale tu spotkał się z groźnym konkurentem i na dobitek wniosek lewicy o Trybunał Stanu mocno też popsuł szyki...

W każdym razie na stanowiska rejenta p. Czechowicz nie będzie całkiem nowicjuszem, gdyż w oczekiwaniu na tę ewentualność złożył podobno przed niedawnym czasem specjalny egzamin...

Bardzo to pięknie, że nawet aktywni ministrowie nie stronią od egzaminów, chociaż znawcy stosunków w warszawskim notarjacie dowodzą, że był to trud całkiem zbyteczny i dowodzący zbytnej drażliwości p. ministra.

Rejenci warszawscy przeważnie tylko liczą pieniądze, a to p. minister jako dyplomowany matematyk świetnie potrafi...

...że ogłoszony w prasie codziennej list p. prezesa Supińskiego na skutek rewelacji „Placówki" o zamiarze ofiarowania mu na pożegnanie samochodu, w którem oświadcza, że żadnego „upominku" nie przyjmie — jest pięknym gestem dzisiejszego pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, że jednakże gest ten byłby jeszcze piękniejszy, gdyby był nastąpił przed ujawnieniem szczegółów akcji „upominkowej" w „Placówce".

Pretensje te nie mają żadnej podstawy, gdyż nie ulega wątpliwości, że pp.: Dutkiewicz, Kamieński i Rudnicki organizowali całą imprezę bez wiedzy p. prezesa...

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł. 3.50 mies. zł 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.